

Andrzej Wyrobisz. Wspomnienie o Przyjacielu*

Nie jest łatwo pisać wspomnienie o kimś, kogo znało się ponad pół wieku. Pozornie to nic łatwiejszego, skoro piszącemu wydaje się, że znał wspomnianą postać tak przecież dobrze, blisko i długo. Nagromadziło się pozornie wiele faktów, zdarzeń, anegdotek... Ale pierwsza trudność to wybór z chaotycznego zbioru przechowanych w pamięci najrozmaitszych rozmaitości tego, co istotne i tego, co chciałoby się o bliskim Przyjacielu powiedzieć... Zwłaszcza w sytuacji, kiedy wspomnienie dotyczy osoby bez wątplenia nietuzinkowej, wybitnego uczonego, rozumnego obywatela i przyzwoitego człowieka. Pewien nasz wspólny przyjaciel skomentował odejście Andrzeja krótko i trafnie: „Odszedł zacy człowiek”.

Andrzej Wyrobisz był na pierwszym miejscu uczniem i nauczycielem. Jestem pewien, że jego dorobek nie tylko pozostanie na dłużej w nauce, ale i będzie obiektem refleksji oraz źródłem inspiracji dla kolejnych pokoleń historyków kultury, a szczególnie badaczy zajmujących się dziejami miast, życiem społeczności miejskich i obyczajowością.

Środowisko historyczne przygotowało Mu w roku 2012 tom zebrany jego studiów *Studia o kulturze i społeczeństwie w nowożytnej Europie* (była to wspólna inicjatywa Muzeum Historii Polski, redakcji „Przeglądu Historycznego” oraz redakcji magazynu „Mówią wieki”), poprzedzony wnikliwym i kompetentnym studium Tomasza Siewierskiego *Andrzej Wyrobisz. Zarys biografii naukowej*. Ten sam młody badacz, świetny znawca dziejów historiografii polskiej ostatnich kilkudziesięciu lat, nadal analizuje twórczość naukową Andrzeja Wyrobisza. W niniejszym zeszycie „Przeglądu Historycznego” poświęconym pamięci Uczzonego ukazuje się kolejna rozprawa T. Siewierskiego: *Z paryskich cechów do wykłętych miłości. Droga naukowa Andrzeja Wyrobisza*. Okoliczność ta zwalnia mnie z obowiązku charakterystyki pracy naukowej i badań mojego zmarłego Przyjaciela. Zadanie przedstawienia Jego dorobku naukowego (bibliografia zestawiona w roku 2011 podaje 482 pozycje Jego pióra) przerastałoby zresztą moje możliwości i kompetencje.

Znałem Andrzeja przede wszystkim jako starszego kolegę w moim macierzystym Instytucie Historycznym, w którym studiowałem (w latach 1966–1971) i przeszedłem całą drogę zawodową od asystenta-stażysty do emerytowanego profesora zwyczajnego. Blisko ćwierć wieku spędziliśmy zaś razem w redakcji „Przeglądu

* Wersja w języku angielskim ukazała się w piśmie „Ikonothea”, XXIX, 2019, s. 283–286.

Historycznego”, gdzie z czasem stałem się Jego następcą na stanowisku Redaktora Naczelnego. On sam był z tym pismem związany od najwcześniejszej młodości, bo jeszcze tuż przed ukończeniem studiów (w 1954) został sekretarzem technicznym redakcji, a z czasem stał się jej pełnoprawnym członkiem, by w 1993 r., po śmierci Stefana Kieniewicza, objąć funkcję Redaktora Naczelnego.

Ale nasze wzajemne kontakty miały charakter znacznie bliższy i niemal rodzinny, co zresztą w dużej mierze spowodowane było charakterem Andrzeja. Był on bowiem uczniem Mariana Małowista (1909–1988), do końca życia swojego mistrza, bardzo z nim związanym. Bywał więcej niż częstym gościem w domu Izy i Mariana Małowistów, a dom ten stał się dla mnie w pewnym momencie moim domem rodzinnym, w którym spędziłem najlepsze lata mojej młodości. W tych to okolicznościach poznałem może najistotniejszą cechę charakteru Andrzeja — jego ogromną, absolutną lojalność wobec ludzi, z którymi czuł się związany, wierność w przyjaźni i stałą gotowość do wszelkiej pomocy. Schorowany i niepełnosprawny Marian Małowist potrzebował jej często, a na Andrzeja cały nasz dom zawsze mógł liczyć. Jego związek z Marianem był czymś więcej niż tylko przyjaźnią ucznia z nauczycielem, Andrzej traktował te stosunki nader osobiście, a odejście wprawdzie Mariana Małowista, a po kilku latach (1995) Izy Biezuńskiej-Małowist przeżywał bardzo głęboko. Moje z nim kontakty, które można by nazwać domowymi, pozwoliły mi dostrzec w Nim cechy, z których zdają sobie sprawę tylko bliscy przyjaciele, ale już niekoniecznie koledzy po fachu. Andrzej był człowiekiem nieco zamkniętym a pozornie oschłym, dość wstrzemięźliwym czy tylko powściągliwym w kontaktach towarzyskich, ale jednocześnie, jak się przy różnych okazjach pokazywało, zdolnym do żartów, odznaczającym się głębokim, choć może nieco „angielskim” poczuciem humoru (czasem nawet z pewną nutą zgryźliwości czy przynajmniej uszczypliwości), człowiekiem lubiącym dobrą kuchnię i dobre trunki i ceniącym przyjacielskie biesiady. Za Jego pozorną i często nawet onieśmielającą lub wręcz zniechęcającą innych sztywnością skrywały się pokłady ciepła i życzliwości wobec ludzi. Tę ostatnią cechę świadomie i troskliwie w sobie pielęgnował. Był bowiem Andrzej z krwi i kości polskim inteligentem żyjącym zgodnie z zarzuconym już dziś i zapomnianym wzorem: głęboko wierzył w misję i etos inteligenta czującego się zobowiązanym krzewić kulturę, dbać o edukację w społeczeństwie, w którym żyje, a przede wszystkim o kształcenie młodzieży oraz aktywnie uczestniczyć w życiu społecznym. Zawsze twierdził, że należy być „pożytecznym dla innych” (to jego słowa), a w ostatnich kilku latach życia, kiedy to względy zdrowotne uniemożliwiły Mu aktywność zawodową i społeczną, ubolewał ogromnie, że Jego stan nie pozwala mu zajmować się innymi ludźmi i ich sprawami. Ale i wówczas gotów był do rozmów na wszystkie ważne tematy aktualne, stale interesował się tak bieżącymi wydarzeniami politycznymi, jak i życiem środowiska. Żywo i zdecydowanie zareagował na kłamliwe i zniesławiające Jego mistrza wypowiedzi pewnej swojej koleżanki zawodowej, znanej Mu jeszcze ze studiów (cf. „Przegląd Historyczny”, CV, 2014, 4, s. 769–770), pisząc ostro pod jej adresem, że Marian Małowist „[n]

ie zdołał jej też nauczyć, jak być człowiekiem życzliwym dla ludzi i społecznie pożytecznym”. Sam bowiem uważał (i tak napisał), że wyrobił w sobie te cechy właśnie w kontaktach ze swoim mistrzem. Okres studiów (1951–1955) wspominał jako chyba najlepszy, a w każdym razie najważniejszy w swoim życiu, mimo że były to niewesołe lata stalinowskiego PRL-u.

Społeczniowska pasja Andrzeja Wyrobisza doprowadziła go do zaangażowania się w tworzenie Wydziału Humanistycznego oraz Zakładu (potem Instytutu) Historii w ówczesnej (1969) Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku (obecnie Uniwersytet w Białymstoku). W latach 1969–1975 oraz 1981–1982 i 1984–1985 pełnił funkcję dziekana tego Wydziału i śmiało można go uznać za współtwórcę białostockiego środowiska naukowego historyków. Tam też okazał swoją postawę obywatelską, uczestnicząc w pamiętnych wydarzeniach lat 1980–1981 jako członek „Solidarności” i odważny działacz opozycji, co zresztą spowodowało odwołanie go ze stanowiska dziekana w roku 1985 przez ministra nauki, Benona Miśkiewicza. Píše o tym dokładniej Tomasz Siewierski w swoich wspomnianych wyżej pracach o drodze naukowej Wyrobisza. Do końca życia czuł się Wyrobisz mocno ze środowiskiem białostockim związany, a trzeba podkreślić, że białostoccy koledzy zawsze byli mu wierni. Wyrazem tych wzajemnych związków oraz uznania dla postawy Andrzeja Wyrobisza w latach osiemdziesiątych była niewątpliwie przygotowana przez to środowisko księga pamiątkowa *Miasto, region, społeczeństwo: studia ofiarowane Profesorowi Andrzejowi Wyrobiszowi w sześćdziesiątą rocznicę Jego urodzin* (Białystok 1992). Jej tematyka odpowiadała ściśle zainteresowaniom Uczzonego, a zespół redaktorów i autorów obejmował Jego współpracowników i uczniów, których dedykowane Mu studia na trwałe weszły do dorobku polskiej historiografii. Białostockie grono przyjaciół Wyrobisza nigdy o nim nie zapomniało. W roku 2012 Uniwersytet w Białymstoku wydał pod redakcją Ewy Dubas-Urwanowicz i Józefa Maroszka następny poświęcony Mu tom: *Ars historiae — historia artis. Prace ofiarowane Andrzejowi Wyrobiszowi* (Białystok 2012).

Myślę, że te same cechy osobowości Andrzeja — autentyczna, szczerą chęć uczestniczenia w życiu społecznym — tak w skali makro, jak i mikro — decydowały o jego związaniu się z „Przeglądem Historycznym”, na którego kolejne zeszyty czekał tak samo w czasach, gdy był redaktorem, jak i w latach ostatnich, gdy już nie mógł osobiście brać udziału w pracach redakcyjnych. O wszystkich sprawach redakcji rozmawiałem z Nim dosłownie niemal do ostatnich chwil Jego życia (po raz ostatni — dwa dni przed Jego odejściem). Przy Jego łóżku zawsze leżał ostatni zeszyt naszego pisma, które czytywał nawet wtedy, gdy lektura przychodziła mu już nie bez trudu. To zresztą kolejna cecha inteligenta — czytał jeszcze w ostatnich dniach. Był człowiekiem, który nie mógł obejść się bez słowa drukowanego (nigdy zaś nie przekonał się do komputera i Internetu, a telefonu komórkowego zaczął używać dopiero wtedy, gdy znalazł się w sytuacji całkowitego ograniczenia mobilności).

Nasze tak długie stosunki przechodziły naturalnie różne etapy. Nigdy nie byłem Jego studentem (w czasach moich studiów pracował w ówczesnym Instytucie Histo-

rii Kultury Materialnej PAN, a następnie w Białymstoku), ale jeśli dziś pamiętam jeszcze coś o Kanale Augustowskim, to są to wiadomości z Jego wykładu, który wygłosił w terenie dla uczestników tak zwanego „objazdu naukowego” Instytutu Historycznego UW, czyli studentów pierwszego roku historii (był to maj 1967). Już wtedy dostrzegłem i zrozumiałem, że jest to wykładowca, który mówi to, co go naprawdę interesuje i na czym się zna. Erudycja, rzetelność badawcza i prawdziwe zainteresowania określające osobowość badacza to kolejne cechy Wyrobisza, wcale nie tak dziś powszechne wśród ludzi nauki.

Był Andrzej pod każdym względem człowiekiem autentycznym. Był sobą. Nie krył swoich poglądów, nie ukrywał, kim jest i jaki jest. Nie udawał nikogo przed nikim. Nigdy Mu też nie zależało ani na zaszczytach, ani na sławie, ani na sukcesie materialnym. Jego skromność była wręcz zadziwiająca, jak i ta okoliczność, że się niczego w życiu w sensie materialnym nie dorobił. Nie miał nawet mieszkania na własność. Mieszkał w komunalnym, odziedziczonym zresztą po rodzicach, tym samym, w którym spędził dzieciństwo i młodość, i praktycznie całe życie. Nie zależało Mu na żadnych dobrach materialnych. Nie miał poczucia własności i chęci posiadania. Zależało mu na ludziach, nie na rzeczach. Był staroświecki. Był zacnym człowiekiem.